

Stefania Hejmanowska

część I z III

Sygnatura notacji: **N0083**

Data urodzenia: **01.05.1937 r.**

Data nagrania: **10-11.09.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów wielkopolski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 51 min, część III: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefania Hejmanowska: Urodziłam się 1 maja 1937 roku w Poznaniu, w rodzinie wielodzietnej. Już pięcioro dzieci było. Ja urodziłam się razem z bliźniaczką, która niestety już nie żyje. Matka była z zawodu krawcową, ojciec księgowym. W Poznaniu mieszkaliśmy do jesieni 1945 roku. Tam skończyłam pierwszą klasę szkoły podstawowej i części drugiej klasy. Niestety niecała rodzina przeniosła się do Gorzowa, ponieważ w 1939 roku poszedł najstarszy brat, który miał wtedy osiemnaście lat, na wojnę i zginął pod Kutnem, podobno, bo dokumentów do dzisiaj nie mamy, nie znamy, rodzice się starali przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, dowiedzieliśmy się tylko, że Niemcy ich zdziesiątkowali i on był dziesiąty. Poszedł jako harcerz. W 1945 roku jesienią przeprowadziliśmy się do Gorzowa, gdzie ojciec już pracował jako główny księgowy w zakładach centrali rybnej. I tutaj rozpoczęłam naukę w Szkole Podstawowej numer 3 przy ulicy Warszawskiej razem z siostrą bliźniaczką i trzy lata starszą siostrą, a starsze rodzeństwo, dwoje już pracowało, a jedna siostra chodziła do liceum, wtedy przy ulicy Estkowskiego. W 1951 roku ukończyłam Szkołę Podstawową numer 3 i rozpoczęłam naukę w państwowym technikum chemicznym. Byliśmy pierwszymi absolwentami. Właściwie początki były przy ulicy Dąbrowskiego, w technikum mechanicznym, a potem przy ulicy Teatralnej, i tam w 1955 roku zdałam maturę. Wtedy nakazy pracy obowiązywały, ja również dostałam nakaz pracy, do chyba najtrudniejszego wydziału i najmniej zdrowej pracy na wydziale chemicznym, w zakładach wtedy włókien sztucznych.

Wanda Milewska: A zanim jeszcze będziesz mówiła o pracy, może powiedziałaabyś, jaką byłaś uczennicą? Czy wtedy też interesowałaś się już sprawami społecznymi, czy interesowała cię polityka?

Stefania Hejmanowska: Może polityka mnie specjalnie nie interesowała, ale byłam wychowana, tak jak już

powiedziała, brat zginął, wujek był w obozie koncentracyjnym w Dachau, z takiej rodziny, z tradycjami patriotycznymi, i w takim duchu byliśmy wychowywani. I muszę powiedzieć, że jedna rzecz, która mi bardzo utkwiła w pamięci, to chyba byłam w siódmej klasie i mama wysyłała mnie po zakupy, a ojciec słuchał Radia Wolnej Europy z kocem na głowie. I wychylił się spod pionierki, i mówi: „Ale pamiętaj, o tym, o czym się rozmawia w domu, nie wolno mówić na ulicy ani w szkole”. I byłam tym bardzo zdziwiona, a nie dyskutowałam, bo wtedy się z rodzicami nie dyskutowało, ale pamiętam, że szłam po te zakupy i się zastanawiałam, że przecież w czasie okupacji też nas obowiązywała taka tajemnica, niemówienie tego, co się w domu mówiło, w ogóle zatykało się okna i zasłaniało się okna, i wiem, że wieczorami żeśmy śpiewali z rodzicami w kuchni, która była od podwórka, ja z takiej właściwie rodziny rozśpiewanej i z wielkim poczuciem takiej rodzinności, powiedziałabym. Życie rodzinne było na wysokim poziomie, na pewno nie było materialnie bardzo dobrze, ale te rzeczy były bardzo doceniane przez rodziców i przez nas też.

Wanda Milewska: No i to była ta trudność właśnie, że w szkole trzeba było inaczej się...

Stefania Hejmanowska: Tak. I pamiętam kolonię, należałam do harcerstwa do czasu, aż to harcerstwo nie zrobiło się, że tak powiem, socjalistyczne, czerwone. Tak że na obozach harcerskich chodziliśmy do kościoła na msze, śpiewaliśmy „Pieśń wieczorną” i potem nagle wszystko się urwało. I wiem, że jak jeździłam na kolonie, co roku żeśmy jeździły z bliźniaczką, to w niedzielę, żeby nie chodzić na Mszę świętą, żeby się nie upominać, zbieraliśmy stonkę. Pamiętam te piosenki, sześćdziesięcioletni wielki plan i tego typu bezsens, który był nam wmawiany, i lekturę, przecież pierwszą lekturą w szkole podstawowej był „Szpak, ptak wiosenny” autora rosyjskiego. Ale myślę...

Wanda Milewska: Pamiętasz jeszcze?

Stefania Hejmanowska: Nie, pamiętam tytuł. Jedną tę książkę tak pamiętam i pamiętam ze szkoły średniej, bo byłam dobrą uczennicą, może nie bardzo dobrą, ale nigdy nie sprawiałyśmy kłopotów, jeśli chodzi o naukę, bo myśmy wiedzieli, że rodzice od nas tego wymagają, że trzeba się uczyć, i nie było nawet dyskusji. Tak że z bliźniaczką starałyśmy się i byliśmy dobrymi uczennicami, ale drugą lekturę taką, właśnie typowo socjalistyczną, to pamiętam, „Jak hartowała się stal”. I ja nie chciałam jej przeczytać. Nauczycielka tak długo mnie dręczyła, że w końcu przeczytałam i napisałam to wypracowanie, ale było tak, że niektórym te lektury, za przeproszeniem, uderzały do głowy. Był kolega, zresztą znany działacz ZMP-owski, który po tej lekturze wstąpił do ZMP i był taki...

Wanda Milewska: Ale znany gdzie, w Polsce czy tu?

Stefania Hejmanowska: W Gorzowie. Nie będę mówiła nazwiska. Zresztą nie żyje już i myślę, że nie ma takiej potrzeby. I w średniej szkole również z tych najważniejszych przedmiotów, zawodowych, miałam bardzo dobry. Ale z trzeciej do czwartej klasy technikum... Zresztą warunkiem otrzymywania stypendium był brak oceny niedostatecznej na te trzy kwartały, które były wtedy w szkole, listopad, półrocze i potem koniec roku. Tak że cały czas miałam stypendium, ponieważ chodziło nas kilkoro z domu do szkoły, no sytuacja była taka dosyć trudna, tata tylko pracował, i w trzeciej klasie nauki o konstytucji uczył nas dyrektor. No i przyszedł inspektor oświaty i pan dyrektor chciał się popisać, i zadał mi jakieś pytanie związane z tamtymi czasami. Ja nie odpowiedziałam na to pytanie.

Wanda Milewska: Dlaczego?

Stefania Hejmanowska: Bo nie chciałam odpowiedzieć, bo bym musiała powiedzieć kłamstwo. Ale na pewno dotyczyło naszego ustroju socjalistycznego. I za karę dostałam poprawkę z trzeciej do czwartej klasy, której nie zdawałam, bo dostałam to dostateczne w sierpniu, ale chciał mnie w ten sposób ukarać, że myślałam, że ja odpowiem, a że byłam taka dosyć żywa i pyskata, jak on mówił, no więc myślałam, że może jednak coś powiem.

Wanda Milewska: A czy pamiętasz, odbywały się...

Stefania Hejmanowska: Nie pamiętam tego pytania.

Wanda Milewska: Ale odbywały się na pewno jakieś dyskusje w klasie? Jak była młodzież podzielona? Na pewno, bo niektórzy wywodzili się z domów też patriotycznych.

Stefania Hejmanowska: Tak. Ale była... To znaczy, tak, ja akurat chodziłam w tym czasie, kiedy chodzili różne roczniki. Myśmy z Gorzowa byli najmłodsi, a przyjechały do nas absolwentki szkoły zawodowej z Jeleniej Góry, te, które się bardzo dobrze uczyły, i one raczej bardzo chwaliły sobie ustrój i Polskę Ludową, że miały możliwość nauki. To były z lubelskiego, z takich dosyć dalekich terenów, i mieszkaly w internacie. Tak że tak klasa była na tyle podzielona. Całe szczęście, że naszym wychowawcą był pan Władysław Klimek, który bardzo dobrze prowadził lekcje wychowawcze. I starał się właśnie w takim duchu patriotycznym, ciepłym, i ja zresztą pamiętam, bo państwo Klimkowie mieszkali za Wartą, a ja na ulicy Spichrzowej, tak że widziałam, jak przed pójściem do pracy, do technikum, wstępował do katedry. Tak że dzięki temu chyba też taka atmosfera w klasie była nienapięta, jeśli chodzi o te sprawy ideowe, socjalistyczne, ale dyrektor był bardzo taki za tym ustrojem. I zresztą nawet na balu maturalnym było takie echo, ja czytałam pytania, koleżanka odpowiedzi i było, która z klas najbardziej konstytucję lubiła. Stenia, która z niewiadomości zgubiła. Tak że to było już znane w szkole. I potem, jak zaczęłam działać w Solidarności, to spotkałam kolegę z klasy i mówi: „Wiesz, ja wiedziałem, że ty jesteś wywrotowiec, ale że taki, to nie”. Tak że moje podejście było trochę znane w klasie. Niemniej starałam się wszystkim pomóc. I też z tego byłam znana, że każdy mógł liczyć na moją pomoc, obojętnie, jaka to była potrzeba, czy potrzeba materialna, czy potrzeba pomocy w nauce. Nie było problemu, żeby... I ja o tym nawet nie wiedziałam, nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale potem, jak już znana byłam z tej działalności, i w Stilonie, bo tam byłam członkiem prezydium w Komisji Socjalno-Bytowej, to mi koleżanki mówiły, że „ty zawsze miałaś taką jakąś duszę taką pomocną i dobre serce, i społecznika”, tak że... W średniej szkole sportem się dosyć dużo zajmowałam, grałam w siatkę, pływałam, ale te sprawy polityczne nie. I tak taka była atmosfera w domu, i...

Wanda Milewska: A wspomniłaś, że z rozśpiewanej rodziny pochodzisz. To śpiewaliście pieśni patriotyczne?

Stefania Hejmanowska: Śpiewaliśmy i ja byłam szczęśliwa, jak światło zgasło, a że często gasło... Bo rodzice wtedy śpiewali. Śpiewali i ojciec należał do koła śpiewaczego w Poznaniu, i zresztą bardzo ładnie śpiewał, i wszyscy wtedy siadaliśmy i śpiewaliśmy.

Wanda Milewska: Co to było za koło śpiewacze?

Stefania Hejmanowska: W Poznaniu. Ja byłam jednym z najmłodszych dzieci, z bliźniaczką. Tak że tego nie pamiętam. Wiem tylko, że dostałam potem taki obraz „Apoteoza wieszczów”, twórczość Adama Mickiewicza. Adam Mickiewicz na łożu śmierci, tak że pamiętam, że to było, jak odchodził z tego koła śpiewaczego, ale w rodzinie śpiewaliśmy bardzo dużo.

Wanda Milewska: Jakie pieśni się śpiewało?

Stefania Hejmanowska: No patriotyczne między innymi. Tak. „Rozkwitały pąki białych róż” i te wszystkie z powstania listopadowego, styczniowego, tak że taki był duch.

Wanda Milewska: Tyle o szkole. A czy pamiętasz akademie szkolne? To były...

Stefania Hejmanowska: Oj, ja pamiętam, pamiętam śmierć Stalina, w 1953 roku, to przecież te koleżanki płakały.

Wanda Milewska: To wtedy jeszcze wisiały portrety?

Stefania Hejmanowska: Portrety, zebrali nas wszystkich w auli i był portret Józefa Stalina przepasany kirem. I poza tym były ciągle capstrzyki jakieś, z okazji rewolucji październikowej i tak dalej. Tak że znam te spędy i wiem, jak to wyglądało. I prasówka była rano.

Wanda Milewska: Na lekcji?

Stefania Hejmanowska: Po kolei każdy musiał przygotowywać nowości z dnia poprzedniego i bieżące. I śpiewaliśmy „Wyklęty powstań ludu ziemi”.

Wanda Milewska: I tyle było w szkole średniej?

Stefania Hejmanowska: Tak. A potem była praca. Praca na zmiany, na wydziale chemicznym.

Wanda Milewska: W największym wtedy w Gorzowie zakładzie.

Stefania Hejmanowska: W zakładzie chemicznym, w Stilonie. Nawiasem mówiąc, bardzo lubiłam Stilon, lubiłam pracę w Stilonie, atmosferę, jaka była, bo była taka ciepła atmosfera, nie było rywalizacji. W Stilonie pracowałam do 16 grudnia 1957 roku, bo 30 listopada wyszłam za mąż za Stanisława Hejmanowskiego, który też miał nakaz pracy po Politechnice Łódzkiej, był mistrzem.

Wanda Milewska: I też mąż pracował w Stilonie?

Stefania Hejmanowska: Mąż pracował, tak żeśmy się poznali, na wydziale, na którym ja pracowałam w laboratorium. I ponieważ w zakładach azotowych w Tarnowie tworzył się zakład kaprolaktamu, mąż się przeniósł, to wtedy jeszcze byliśmy narzeczeństwem, do Tarnowa, przeniósł się w lipcu, a 30 listopada pobraliśmy się i 16 grudnia udało się nam załatwić przeniesienie, i ja podjęłam pracę...

Wanda Milewska: To był który rok?

Stefania Hejmanowska: 1957 rok. Podjęłam pracę w zakładach azotowych, w zakładzie kaprolaktamu, no i tam czekaliśmy na mieszkanie, z początku służbowe, a potem dostaliśmy dwa maleńkie pokoiki. 18 stycznia 1959 roku urodził się syn, Jacek, ja dalej pracowałam i 14 marca 1960 roku urodziła się córka, Zofia. Pięć lat miałam przerwę w pracy w związku z wychowaniem dzieci, ale 1 lutego 1965 roku mąż zmarł śmiercią tragiczną. Też pracował nad kaprolaktami, był kierownikiem Wydziału Chemicznego i Polimeryzacji. I wtedy wróciłam do pracy, do zakładów azotowych, na zakład półspalania, jako technik dokumentacji. Postanowiłam wrócić do Gorzowa z powrotem i przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego dostałam pracę w zakładach włókien chemicznych Stilon.

Wanda Milewska: A w którym roku wróciłaś do Gorzowa?

Stefania Hejmanowska: Wróciłam 16 grudnia 1966 roku.

Wanda Milewska: A jak wspominasz jeszcze ten czas, kiedy wychowywałaś dzieci? Nie pracowałaś, byłaś tylko z dziećmi.

Stefania Hejmanowska: Nie pracowałam i postanowiłam im stworzyć...

Wanda Milewska: Jak wychowywałaś swoje dzieci?

Stefania Hejmanowska: stworzyć takie życie rodzinne, żeby miały poczucie bezpieczeństwa. Bardzo dużo zajmowałam się dziećmi, ale nie mniej dużo czytałam, szczególnie beletrystyki. Miałam przyjaciółkę, która mnie wdrażała trochę w prace takie typowo domowe, to znaczy nauczyła mnie pieczenia ciast, prowadzenia domu, szycia, robienia na drutach. A ponieważ mąż miał pracę bardzo odpowiedzialną i często bywało tak, że trzeba było iść po południu do pracy, no więc ja zrezygnowałam z pracy i nie miałam żadnej rodziny, 650 kilometrów, Gorzów, tak że nie było łatwo samej prowadzić dom i wychowywać, z mężem wprawdzie, tych dwoje dzieci, ale udział męża był niewielki, ponieważ miał tę pracę odpowiedzialną i pracował jako technolog, potem kierownik takiego bardzo poważnego wydziału. Ale po śmierci męża, tak jak powiedziałam, wróciłam do zakładów azotowych i postanowiłam wrócić do Gorzowa. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego pomogło mi w załatwieniu pracy na Wydziale Naukowo-Badawczym, ale gorzej było z mieszkaniem.

Wanda Milewska: Ale wróciłaś też do Stilonu, tak?

Stefania Hejmanowska: Wróciłam do Stilonu, do Wydziału Naukowo-Badawczego, jako technik-chemik, do pracowni tak zwanej syntezy. A mieszkanie, zrobiłam zamianę mieszkania. Rodzina mi pomogła, tak że zamieszkaliśmy przy ulicy Moniuszki. Syn już był w drugiej klasie, córka w... Mama pomogła mi ją wychować do czasu, aż do szkoły nie poszła. I pracowałam w zakładach. W 1980 roku, jak dowiedzieliśmy się, co się dzieje na wybrzeżu, potem w Szczecinie, dowiedziałam się, że w Stilonie też są tacy, którzy chcą utworzyć związek zawodowy. Z koleżanką z wydziału, z Janką Kostanecką, udałyśmy się na wydział SOWI, gdzie właśnie zaczęto tworzyć związek zawodowy, jeszcze nie Solidarność, bo Solidarność dopiero w październiku, dostał taki tytuł. I było zaskoczenie, bo przyszedł do pana Kazimierza Modzelana, świętej pamięci, który nie żyje, potem taki działacz Solidarności, bardzo zresztą odważny, popatrzył na nas i mówi: „A od kiedy to baby biorą się za tworzenie związku?”. No ale potem okazało się, że bardzo dobrze współpracowaliśmy ze sobą, i założyłyśmy na Wydziale Naukowo-Badawczym tymczasowy związek zawodowy, bo tak to wtedy się nazywało.

Wanda Milewska: A czy pamiętasz, ilu pracowników było wtedy w Stilonie?

Stefania Hejmanowska: W Stilonie było, dokładnie wiem, 9 tysięcy 360. Wiem dokładnie, dlatego że jeździłam na zjazdy chemików Solidarności, przemysłu chemicznego, i przede mną największą liczbą pracowników cieszyły się zakłady azotowe w Tarnowie. I pamiętam, że przewodniczącym był pan Boryczko. I jak ja powiedziałam, że tak dużo ludzi pracuje, bardzo dużo należało, gdzieś ponad 80%, do Solidarności, to on powiedział, że on mnie przeskoczy, i właśnie podał cyfrę dużo wyższą, bo to jednak był kombinat. Zakłady azotowe składały się z zakładów.

Wanda Milewska: Czyli wy, dwie kobiety, tak, byłyście pierwsze, które zainicjowały w Stilonie związki?

Stefania Hejmanowska: W Naukowo-Badawczym. Na Wydziale Naukowo-Badawczym.

Wanda Milewska: Czyli na każdym wydziale powstawały...

Stefania Hejmanowska: Potem żeśmy tworzyli koła na każdym wydziale i byłam w tymczasowej komisji zakładowej sekretarzem. No, takie stanowisko, jeśli chodzi o sekretarza, to... I zaczęła się wojna z dyrekturą, z komisją, z zakładową komórką PZPR, o wszystko. O rocznicę rewolucji październikowej, o strajki, o... No siedzibę bez trudu właściwie dostaliśmy, ale potem była sprawa trudnych warunków pracy, płacy, było takie słynne posiedzenie na Wydziale Mechanicznym, bo to była najbardziej, najprężniej działająca komisja wydziałowa, i mieliśmy rozmowy ze zjednoczeniem, wtedy było Zjednoczenie Przemysłu Chemicznego i potem ministerstwo. Takie były szczyble drabiny. No i tam była bardzo burzliwa dyskusja, było bardzo dużo pracowników i dyskutowaliśmy na temat warunków pracy i płacy. I tak zaczął się tworzyć związek już na skalę całego zakładu. Potem odbyły się w grudniu wybory już do komisji zakładowej i zostałam dalej sekretarzem, członkiem prezydium, i prowadziłam komisję socjalno-bytową. Także zaczęły się strajki po Radomiu. I w każdą zresztą rocznicę strajków i na Wybrzeżu, i w kraju odbywały się takie pogotowia strajkowe, wywieszaliśmy flagi, pamiętam, że raz z okazji rewolucji październikowej wisały czerwone flagi w Stilonie. I myśmy w nocy pościgali wszystkie flagi, i wtedy dyrektor się oburzył. Zresztą jednym z celów naszej działalności było wotum nieufności do dyrektora Berkowskiego, dyrektora ekonomicznego i kierownika Wydziału Zatrudnienia.

Chodziło o warunki płacy i pracy, o brak kontaktu dyirekcji z pracownikami. Tak że to było głównym celem właściwie, przypominałam sobie, posiedzenia tego ze zjednoczeniem przemysłu chemicznego.

Wanda Milewska: Ale wspomniłaś tutaj o byłym działaczu, Kazimierzu Modzelanie.

Stefania Hejmanowska: Tak.

Wanda Milewska: On już nie żyje?

Stefania Hejmanowska: Nie żyje. Zmarł... Teraz będą chyba cztery lata. W lipcu był.

Wanda Milewska: Mogłabyś przez chwilę wspomnieć o nim? Jakim był człowiekiem?

Stefania Hejmanowska: Muszę powiedzieć, był radykałem i u niego rzeczywiście, co czarne, to było czarne, nie było dyskusji, nie ulegał ani dyirekcji, ani... był sam w stosunku do siebie bardzo wymagający, ale i w stosunku do działaczy też, chociaż przewodniczącym był wtedy Anatol Kąśnik, a Kaziu był w komisji zakładowej i był przewodniczącym komisji wydziałowej samodzielnej jednostki inwestycyjnej, wykonawstwa inwestycji. Był parę razy więziony, bo był w 1984 roku, potem razem ze mną, w 1985 roku do 1986. Wielokrotnie był zatrzymywany, tak jak i ja, na czterdzieści osiem godzin. Był takim zdecydowanym działaczem opozycyjnym.

Wanda Milewska: A jakie jeszcze nazwiska były znane? No bo Stilon był, jak wspomniłaś, największym zakładem, tam było najwięcej ludzi działających.

Stefania Hejmanowska: W każdym wydziale była komisja wydziałowa, w każdym, tak że komisja zakładowa składała się z pięćdziesięciu czterech członków. Bo byli to i przewodniczący komisji wydziałowej, no i często wiceprzewodniczący wchodził, tak że posiedzenia były duże i obecność była też bardzo dobra. Zresztą to poświęcenie sztandaru mówiło o sobie. Było bardzo dużo ludzi, we wrześniu chyba, odbyło się w następnym roku poświęcenie sztandaru. Tak że w Stilonie Solidarność była bardzo prężna. Potem jednak to, co się stało w stanie wojennym, to została nas garstka działających. Ale w okresie 1980–1981 roku tworzyły się komisje jak grzyby po deszczu.

Wanda Milewska: No właśnie, z kim współpracowaliście?

Stefania Hejmanowska: Z panem... To znaczy przewodniczącym został... Pierwszym był Bogdan Bednarski, w okresie założycielskim, pracownik Wydziału Mechanicznego, a potem był pan Anatol Kąśnik, który wyjechał za granicę i niestety okazało się, że był współpracownikiem. Ale o tym to się dowiedziałam dopiero chyba ze dwa miesiące temu. Że był nie tylko współpracownikiem w Gorzowie, ale w kraju. I niestety był członkiem Krajowej Komisji Solidarności. Z racji wielkości, ilości członków w zakładzie, w Komisji Zakładowej. No i wybrany został, no niestety, był i nie był internowany, bo był na tym posiedzeniu w Oliwii, tym ostatnim posiedzeniu Krajowej Komisji, i tam go zabrano i przywieziono do Gorzowa, i zorganizował strajk w Stilonie, który potem wyciszył.

Wanda Milewska: On był organizatorem?

Stefania Hejmanowska: On był organizatorem i pracownicy. Przede wszystkim właśnie Wydział Mechaniczny, który był taki składający się właściwie... zatrudnieni byli sami mężczyźni. I SJWI, to, co już mówiłam, ta samodzielna jednostka wykonawstwa inwestycji. Tak że przyczynił się do tego, że pewnie wiele rzeczy ujrzało światło dzienne z naszej działalności. 1980–1981 rok to były i zjazdy chemików w Oświęcimiu, w Piotrkowie Trybunalskim, w których uczestniczyłam. No i w 1981 roku, 12 grudnia, było posiedzenie Krajowej Komisji Wykonawczej, ja byłam w Stilonie, pełniłam dyżur w siedzibie Komisji Zakładowej, a trzynastego miało być poświęcenie sztandaru, zresztą było, w elektrociepłowni, i miałam wypuścić poczet sztandarowy i uczestniczyć. I też przyszedł właśnie Kaziu Modzelan, tak żeśmy rozmawiali na temat Komisji Zakładowej, działalności, i przyszedł dyrektor do spraw technicznych. I nie wiem, tak jakoś nagle zapytał mnie, co by było, gdyby były aresztowania, gdyby coś się zaczęło dziać. I wtedy ja tak mu odpowiedziałam, że ja nie boję się, ponieważ mam dorosłe dzieci. Syn wówczas miał dwadzieścia jeden lat, córka dwadzieścia, zresztą była już mężatką. I ja mówię, że ja się po prostu nie boję tego.

Wanda Milewska: Czyli spodziewaliście się tego?

Stefania Hejmanowska: Po prostu coś było czuć w powietrzu. I umówiłam się z Kąśnikiem, z Tolkiem, że będę u niego w domu i on z Komisji Krajowej zadzwoni. Zadzwoni do żony i przekaże mi jakieś tam informacje z Krajowej Komisji. Ja nie wchodziłam w żadne struktury wojewódzkie ani krajowe, zdecydowanie, ponieważ chciałam poświęcić swoją pracę społeczną zakładom włókien chemicznych, z którymi byłam bardzo związana. No i wtedy nie doczekałam się tego telefonu, i koło godziny 12:00 w nocy wracałam taksówką.

Wanda Milewska: Skąd?

Stefania Hejmanowska: Ulica Olimpijska, tam są tarasowce i państwo Kąśnikowie mieszkali w tarasowcu. I wracałam, zaskoczyła mnie taka pustka na ulicach. Pewnie, że to była godzina 12:00 w nocy. Przyjechałam do domu i syn był bardzo zdenerwowany, i mówi, że „mama mnie chyba do zawału doprowadzi. Godzina 12:00, mamy nie ma, ja się bardzo denerwuję”. No ale położyliśmy się spać. 27 minut po 12:00 dokładnie dzwonek do drzwi. Przekonana byłam, że sąsiadka, ponieważ ja brałam leki nasercowe, ona chorowała na serce i czasami zabrakło jej leków. Myślałam o nitroglicerynie. I okazało się, że to nie sąsiadka. Weszła pracownica SB, z milicji drogowej i z SB pracownik. W sumie troje ich było. I byłam zaskoczona. Tak chyba ze spokojem to przyjełam. Tylko ta pracownica Służby Bezpieczeństwa mówi do mnie, że jest pani internowana. Ja mówię, co to znaczy internowana? No i ona mówi, pani nie wie, co? A pani nie wie, co pani robiła w Stilonie? Ja mówię, wie pani, to, co ja robiłam... To dokładnie pamiętam i syn pamięta, bo przyszedł syn zobaczyć, co się dzieje. Ale ja się ze swojej pracy wstydzić nie muszę. Ale pani? No nie wiem. I syn mówi: „Mama nigdzie nie pójdzie”. No ale ja tak podeszłam do okna i na ulicy widziałam samochód tej milicji drogowej. Zresztą był pan odpowiednio ubrany. No i w końcu mówię, „chodź Jacek”, poszedł ze mną do łazienki, no i oczywiście ubek chciał się też wpakować. Ale ja powiedziałam, że tam kobiety wolą być same, ale syna wpuściłam. No i synowi przekazałam klucze od siedziby komisji zakładowej, naiwna, I mówię: „Wypuść jutro poczet sztandarowy, bo ja nie wierzę, że to będzie krótko trwało”. No i oni zapewniali syna, że to niedługo,

że mama wróci. Ale ja wzięłam nitroglicerynę, lusterko, grzebień, miałam takie duże kieszenie i to wszystko zabrałam ze sobą. Tak że dokładnie 27 minut po...

Wanda Milewska: Ale powiedzieli, że możesz coś zabrać ze sobą? Czy coś z tego?

Stefania Hejmanowska: Nie, nic. Nie wolno nic zabierać. Tak że założyłam i ciepły sweter, bo myślę sobie, zobaczymy. Nigdy w życiu nie siedziałam i nie wiedziałam, jak te cele wyglądają. No ale jechaliśmy do Wawrowa no i w Wawrowie...

Wanda Milewska: Czyli do więzienia, które znajduje się koło Gorzowa?

Stefania Hejmanowska: Tak. I w Wawrowie były i psy, i milicja, i chyba w mundurach ZOMO już, niektórzy. Tak że obstawiony był Wawrów...

Wanda Milewska: Samą cię wieźli? Sama jechałaś?

Stefania Hejmanowska: Samą. No tak. W pełnym komforcie, także z ubekami. Tak że przyjechaliśmy do Wawrowa i...

Wanda Milewska: Ale w trakcie drogi ktoś rozmawiał, ktoś...

Stefania Hejmanowska: Nie, tylko ja mówię w końcu, „gdzie wy jedziecie?” „No zobaczymy”. No to zobaczyliśmy.

Wanda Milewska: A, czyli cały czas nie wiedziałaś, dokąd?

Stefania Hejmanowska: Nie. A skąd. Po co, na co? Zielonego pojęcia nie miałam. I przyjechaliśmy do Wawrowa, i tam zaprowadzili mnie do celi, i potem przyszła pracownica tego aresztu i mówi, że do lekarza mam iść. Okazało się, że lekarzem, który nas tam przyjmował, był doktor Skomorucha, który mnie leczył pięć lat, któremu zresztą bardzo dużo zawdzięczam, i mówi do mnie, że zmierzy mi ciśnienie. Ja mówię, „pan wie, że ja mam zawsze niskie”, ale mówi, „dzisiaj może być wysokie”. I faktycznie. Było wysokie ciśnienie, zresztą nie ma się co dziwić. I rozumiałam, że to będzie długa sprawa, bo mówi do mnie: „Niech się pan nie martwi, tu będzie doktor Sarna, to jak będzie potrzeba, to tam lekarstwo pani zastosuje”. No więc zorientowałam się, że to nie jest na jeden dzień. No i oczywiście poszłam do toalety, za mną ta z SB, i przeprowadziła rewizję, ale nie znalazła ani lusterka, ani grzebienia, ani leków. Tak że spokojnie zabrałam potem na ulicę Młyńską, zeszłam do wielkiej sali...

Wanda Milewska: Znaczą jak? Z Wawrowa na Młyńską?

Stefania Hejmanowska: Tak. Do Poznania. I zaprowadzili mnie do...

Wanda Milewska: Następnego dnia cię przewieźli?

Stefania Hejmanowska: Zaraz powiem. Do dużej sali i w tej dużej sali już był...

Wanda Milewska: To jeszcze mówisz o Wawrowie?

Stefania Hejmanowska: O Wawrowie. Już byli działacze z regionu, tak że było ich bardzo dużo.

Wanda Milewska: I dołączyłaś do nich?

Stefania Hejmanowska: Do nich. I kazali mi zdjąć oczywiście obrączkę, i tam coś spisywali, i stamtąd zaprowadzili do celi. Ja tak jestem w tej celi i myślę sobie...

Wanda Milewska: Sama czy...

Stefania Hejmanowska: Samiuteńka, nie było jeszcze nikogo. Pierwszy raz w życiu byłam w celi. Tak że ubikacja na środku, umywalka. I myślę sobie, gdzie tu zrobić podkop, żeby się dowiedzieć, co jest grane.

Stefania Hejmanowska: No w każdym razie...

Wanda Milewska: Nie płakałaś?

Stefania Hejmanowska: No ale czemu miałam płakać?

Wanda Milewska: No ze strachu.

Stefania Hejmanowska: Nie.

Wanda Milewska: Jak to kobieta.

Stefania Hejmanowska: Pochodzę z rodziny, która jest bardzo odporna psychicznie, może właśnie dlatego, że takie było poczucie bezpieczeństwa w rodzinie. I za jakiś czas usłyszałam głos księgowej z regionu. Zaczęłam walić w drzwi, że do mnie...

Wanda Milewska: Zza ściany, tak?

Stefania Hejmanowska: Tak, prowadził ją, jak to się mówiło, klawisz. I mówi: „A jak ja nie dam do pani?”, a ja mówię: „No jak pan nie da?”. Danką Irzykowska przyszła. Ja mówię: „Danka, co jest grane?”. Ona potem długo nie mogła mi tego darować, no mówi: „Ja płakałam, ty żeś tak ze spokojem to wszystko przyjmowała”. A potem przyszła Grażyna Pytlak, Anita Szlachciuk, tak że już byliśmy cztery. Dostałyśmy czarny chleb, tak wtedy było, jakąś margarynę i herbatę. Oczywiście nikt nic nie pił, nikt nic nie jadł. Ja mówię: „Dziewczyny, kładziemy się spać, bo to nie ma

co". I położyliśmy się na tych siennikach. Grażyna paliła i pali papierosy. I poszła na pięterko, a ja patrzę, a pod jej siennikiem jest paczka papierosów i zapalniczka. A Danka Irzykowska paliła i Grażyna, i nie miały papierosów. Ja mówię, „podnieś, to ci coś podam”. No i wyciągnęłam te papierosy i już było co palić, tak że dla nich to była wielka sprawa. O 6:00 bodajże nad ranem przyszedł ten sam klawisz, czy tam oddziałowy, i mówi: „Panie internowane, nie martwcie się, Jaroszewicz i Gierek są też internowani”. I ja wtedy mu odpowiadałam: „Panie, co pan opowiada? A co do nas ma Gierek i Jaroszewicz? Co pan, nas chce pocieszyć?”. No i za jakiś czas, tak gdzieś koło godziny 1:00, okazało się, że mamy się pakować. No nie wiadomo, co było pakować, bo nic nie miałyśmy. Ale zaprowadzili nas do tych tak zwanych „suk” no i jechałyśmy. Nie wiedziałyśmy, gdzie. Po drodze żeśmy zabrali jeszcze Marię Tężycką z Wawrowa, oczywiście pod karabinami siedzieli dwaj... I ja mówię: „Co, baby pod karabinami wieziecie?” „No z wami nigdy nic nie wiadomo”, odpowiedział mi.

Wanda Milewska: Czyli same kobiety jechały, tak?

Stefania Hejmanowska: Same jechałyśmy.

Wanda Milewska: A w tym więzieniu w Wawrowie kto jeszcze był? Też same kobiety?

Stefania Hejmanowska: Nie. Cała sala była mężczyzn. Bardzo dużo. No i w Poznaniu zawieźli nas na ulicę Młyńską i do cel.

Wanda Milewska: Czyli w Wawrowie ile siedziałyście? Kilka dni, tak?

Stefania Hejmanowska: Nie, jedną noc.

Wanda Milewska: Aha, jedną noc?

Stefania Hejmanowska: Jedną noc. W niedzielę już nas zawieźli, a internowanie było z soboty na niedzielę. W Poznaniu potwornie zimno było w celach. Potwornie zimno. I ja Anitę Szlachciuk namówiłam, mówię: „Chodź do mnie, przykryjemy się tymi lumpami, które mamy, i jakoś się może zagrzejemy”, płaszcze miałyśmy, przecież to była zima. I to dosyć ostra zima. I nagle w nocy budzą nas ci oddziałowi, że jak to, my dwie śpimy, kobiety? Myśmy były trochę zaskoczone, bo przecież nam było bardzo zimno. No ale rano już nas przeprowadzili do cieplejszych cel, gdzie było ogrzewanie. Koło nas w celi była Iza Cywińska, potem minister kultury i sztuki, i Poznań był, Leszno było. Tak że cały korytarz był internowanych. A potem, 10 stycznia, przewieźli nas do Gołdapi. W Poznaniu nas traktowali tak jak więźniów. Normalnie, nie było pieszczot. Myśmy były cztery w jednej celi. W Wigilię oczywiście był płacz i przeżycia, ja dostałam pierwszą paczkę, z Gorzowa od dzieci. Byłam zaskoczona, bo był czosnek, którego nigdy nie jadłam i nie jem, ale oni obawiali się pewnie, że na Syberię pojedziemy. I ciepła odzież była.

Wanda Milewska: To do jedzenia tylko czosnek był?

Stefania Hejmanowska: Co?

Wanda Milewska: Czy jeszcze jakieś jedzenie?

Stefania Hejmanowska: Coś tam było do jedzenia, już nie pamiętam. Ale w Wigilię żeśmy sobie przygotowały kanapki i oczywiście nic nie ruszyłyśmy. Daliśmy jedno drugiemu...

Wanda Milewska: No i chyba wtedy już płakałaś?

Stefania Hejmanowska: Nie. Przez cały okres... No a dlaczego miałam płakać? Ja wiedziałam, co ja robię. Że to nie jest zgodne z tamtym systemem i że może coś takiego nas... To należało wkalkulować w działalność.

Wanda Milewska: A te wszystkie panie, jak się zachowywały?

Stefania Hejmanowska: Ja miałam dorosłe dzieci. Danusia Łżykowska miała córeczkę chyba w trzeciej klasie, w szkole podstawowej. Bardzo przeżywała. Anita, ją od stołu zastawionego, bo imieniny miał mąż, zabrali i też syn był w średniej szkole. Tak że chyba w najlepszej sytuacji takiej rodzinnej byłam ja. Staralam się je podtrzymywać na duchu. Ale postanowiliśmy śpiewać kolędy i „Boże, coś Polskę”. I wszystkie cele śpiewały. Teresa, która nie śpiewa, została ukarana za głośne śpiewanie. Tak że ironia. Ale na spacer nas wyprowadzali z drugą celą, tak że żeśmy miały możliwość tam coś szepnąć do siebie. Chociaż byłyśmy bardzo pilnowane.

Wanda Milewska: Z Izabelą Cywińską jakoś tak się bliżej poznałaś?

Stefania Hejmanowska: Tak. Byłyśmy razem internowane. Tylko że ona dosyć wcześniej została zwolniona. No ja nie tylko Izabelę Cywińską. Tam całe wybrzeże. Była Gwiazda, była świętej pamięci Alina Pieńkowska, potem Borysewicz, Ania Walentynowicz. Zresztą Anię Walentynowicz poznałam w Gorzowie, bo ją oprowadzałam po Stilonie. Tak że ona była jesienią w Gorzowie. Ale tak jakoś najbardziej zżyłam się z poznaniankami.

Wanda Milewska: A Wałęsa też był w Stilonie?

Stefania Hejmanowska: Nie. Walentynowicz przyjechała i już wtedy mi opowiadała, jakieś takie miała pretensje do Lecha Wałęsy.

Wanda Milewska: Ale o co? Nie pamiętasz teraz?

Stefania Hejmanowska: Nie wiem. Nie pamiętam. Jakies nieporozumienia. W każdym razie już to był 1981 rok, wrzesień. I ja zostałam po południu, oczywiście oprowadzałam ją po wydziałach. Były między nimi jakieś tam zgrzyty, ale nie powiem, jak i co, bo nie pamiętam, a zmyślać nie będę. W każdym razie w Poznaniu...

Wanda Milewska: A z tego internowania pamiętasz jakieś opowiadania?

Stefania Hejmanowska: Pamiętam. Pamiętam, jak moja... To znaczy Grażyna Pytlak i ja zostałyśmy zwolnione 12 marca 1982 roku z internowania...

Wanda Milewska: Grażyna Pytlak to dziennikarka gorzowska, tak? Ona w katolickich mediach pracowała.

Stefania Hejmanowska: Tak. Ale ona więcej tam w szpitalu była, jak właściwie...

Wanda Milewska: Chorowała?

Stefania Hejmanowska: Chorowała. I to tam coś serce jej dokuczało. I tak wspomnę, wróć do Poznania. Przyszła klawiszka i mówi: „Co się stało?”, A my mówimy, że serce koleżankę boli. Ona się pyta Grażyny: „Was?”, a ona mówi: „Nie wiem, jak kogo, ale mnie tak”. Tak że była forma „wy”. No i 10 stycznia wsadzili nas do tych „suk”, no i wieźli nas do Gołdapi. Nie wiedziałyśmy, gdzie.

Wanda Milewska: Za każdym razem nie wiedziałyście, dokąd?

Stefania Hejmanowska: Nie wiedziałyśmy, gdzie, nie miałyśmy zielonego pojęcia...

Wanda Milewska: Czyli w Poznaniu ile byliście?

Stefania Hejmanowska: Do 10 stycznia. Od 13 grudnia do 10 stycznia. Ja jechałam akurat innym wozem, a pozostałe koleżanki innym. Po prostu nie weszłam do tego, bo już było pełno i któraś z nas musiała zostać. Ja jechałam z paniami z Poznania, z internowanymi. Z Poznania, z Leszna.

Wanda Milewska: A dlaczego wywozili was z Poznania?

Stefania Hejmanowska: Nie tłumaczyli się. Panie internowane, proszę wsiadać, jedziemy i koniec. Rano dziesiątego. Wieczorem byliśmy w Gołdapi, ale po drodze poznanianki po słupach telegraficznych, bo była taka kratka w tym wozie, w samochodzie, i poznały mniej więcej kierunek, gdzie jedziemy. W Grudziądzu nas wypuszczono do toalety i żołnierz nam powiedział, gdzie jedziemy.

Wanda Milewska: Że do Gołdapi?

Stefania Hejmanowska: Że do Gołdapi. A tam stali przy tych koksownikach, grzali się. Wieczorem żeśmy przyjechali... Ja wiem, która była? 21:00? Do Gołdapi. I dowiedzieliśmy się, że to jest 500 metrów od granicy. Więc chodziło o sprawy psychologiczne. Żeby nas psychicznie troszeczkę...

Wanda Milewska: Coraz dalej od domu.

Stefania Hejmanowska: I pamiętam, nie wiem, czy Teresa pamięta, Klimek, ale obie usiadłyśmy...

Wanda Milewska: To wtedy razem z Klimką jechałyście?

Stefania Hejmanowska: Ja nie. Ja jechałam z poznaniankami.

Wanda Milewska: Ale ona jechała w tym samym czasie, tak? Teresa Klimek?

Stefania Hejmanowska: Tak. To była jedna więźniarka za drugą. Tak że wszystkie w jednym czasie, w jednym kierunku. Ale tam już były jakieś panie, które wcześniej dojechały, ale w tym samym dniu. Tak że mówię do Teresy: „Wiesz co, po co nas tutaj ciągnęli? Mogli sobie zrobić z nami od razu na miejscu, a nie takie wożenie”. Jeszcze w Poznaniu były przeprowadzone rozmowy z nami. Chodziło o podpisanie lojalki. Wzywał ten naczelnik więzienia i pytał się, czy każda podpisze. Ja mówię, że nie wiem po co. Bo ja nic złego nie robiłam i nie mam zamiaru podpisywać.

Wanda Milewska: A dokładnie jak ta lojalka wyglądała? Co tam było napisane?

Stefania Hejmanowska: A bo ja wiem? Ja nawet nie czytałam. Pewnie chodziło o to, żeby nie podejmować działalności, jak się zostanie zwolnionym. W każdym razie to nie było mowy o podpisywaniu czegoś takiego. Ale przyjechaliśmy do tej Gołdapi i tam już były takie warunki normalne, że tak powiem. O tyle normalne, że były pokoje, bo to był dom wczasowy radia i telewizji. Pilnowało nas wojsko.

Wanda Milewska: To ile kobiet przyjechało?

Stefania Hejmanowska: Nie wiem dokładnie. Ale było bardzo dużo kobiet.

Wanda Milewska: Kilkadziesiąt?

Stefania Hejmanowska: Tak. I to były od dwudziestego roku życia do Haliny Mikołajskiej, która już wtedy była... Ona była dużo starsza wtedy, sztuki wystawiała. Tak. Ja siedziałam przy stole z Haliną Mikołajską. Przy pierwszym posiłku.

Wanda Milewska: A co zapamiętałaś ze spotkań z nią jeszcze?

Stefania Hejmanowska: Ona była taka bardzo... tak ja ją odebrałam, taka troszcząca się. Bo siedziałam koło niej i ona mówi: „A ty co takie masz oczy podkrążone?”. A ja mówię: „Ja wiem”. I na drugi dzień przysłała lekarki do mnie. Oczywiście uchem badały serce.

Wanda Milewska: Też więźniarki? Internowane?

Stefania Hejmanowska: Też internowane. A koło nas w sali była Gajka Kuroń. Tak że z nią nawet dyżury w kuchni miałam. Miałśmy my, cała sala. I w czasie internowania, krótko zresztą po osadzeniu nas, zaczęła wychodzić „Internowanka”. Gazetka. Mieliśmy głośniki i radia.

Wanda Milewska: Ale kto na to pozwolił?

Stefania Hejmanowska: A my same sobie. Między salami chodziła ta „Internowanka”.

Wanda Milewska: Czyli każda coś przemyciła?

Stefania Hejmanowska: Nie, pisałyśmy gazetkę.

Wanda Milewska: No ale na czym?

Stefania Hejmanowska: No przecież jakieś tam zeszyty, coś mieliśmy. Bo to w Poznaniu już była wypiska, tak że można było co nieco kupić. I msze były, zresztą proboszcz Smędzik do dzisiaj jest w Gołdapi tam było ostatnio spotkanie. Także rocznica internowania, była Teresa Klimek i jeszcze jedna... Ania Marczyk z internowanych wtedy, ona była wtedy studentką. Tak że te kontakty są i książki piszą panie wspomnienia z tego okresu. Było nas tu... Potem zresztą nas podzielili. Ponieważ wychodziła „Internowanka”, myśmy zaczęły tam...

Wanda Milewska: I kto to czytał?

Stefania Hejmanowska: Wszystkie czytałyśmy. Bo to z rąk do rąk.

Wanda Milewska: Czyli wy sobie pisałyście?

Stefania Hejmanowska: Tak. O sytuacji, co się kto dowiedział z radia, to to pisaliśmy. Gimnastyka była na takim tarasie, bo była też pani z Baletu Warszawskiego, a na dole byli żołnierze. I mieliśmy pół godziny na wynoszenie śmieci. I z początku oni wiedzieli, że to są prostytutki. Ponieważ tam wyjaśniły im panie, że to nie tak, no to potem zmienili skład i następni, jak dowiedzieli się, że rozrabiałyśmy, że taki element antysocjalistyczny siedzi... Ale kazano nam oddać wszystkie radia, ponieważ trafiały panie na Wolną Europę i stąd były wiadomości w „Internowance”. I myśmy głośniki oddali wszystkie. No i się bardzo zdenerwowało SB, bo byliśmy tam pod kuratelą Służby Bezpieczeństwa. Śpiewaliśmy wszystkie piosenki, które tworzyły się na pniu, tak że i „Mury”, i wszystko było śpiewane, tak. Nie mogli sobie jakoś za bardzo z nami poradzić. I tak pamiętam...

Wanda Milewska: A sale były ilu osobowe?

Stefania Hejmanowska: Nasza była czteroosobowa. Takie były czteroosobowe.

Wanda Milewska: Ale spotykać się mogłyście wszystkie razem?

Stefania Hejmanowska: Tak. Tak, tak.

Wanda Milewska: W ciągu dnia?

Stefania Hejmanowska: To znaczy myśmy się nikogo nie pytały. Spotykaliśmy, chodziliśmy z sali do sali. Myśmy sprzątały w jadalni...

Wanda Milewska: Już wtedy wiedziałyście, jak długo będziecie tam?

Stefania Hejmanowska: Nie.

Wanda Milewska: Nic nie było wiadomo?

Stefania Hejmanowska: Nic nie było wiadomo, ale rodzina już zaczęła nas odwiedzać. Tak, już przyjechały dzieci, przyjechała siostra. Wprawdzie to było bardzo daleko i była głęboka zima, zresztą szczególnie tam. I nic nie wiadomo było, kiedy i kto, i jak zostanie zwolniony. Zresztą chyba w marcu część wywieziono do Darłówka, część internowanych. Między innymi Gajkę Kuroniową. I ona wtedy właśnie zachorowała na płuca i zmarła jesienią następnego roku. Myślę, że na skutek zmiany warunków bytu, tak też bywa. To była taka dosyć silna gruźlica. Ale była wspaniała, naprawdę. Ona obok nas w sali była, nie pamiętam nawet z kim, bo ja byłam trzy miesiące w sumie internowana, 12 marca Grażyna Pytlak i ja zostałyśmy zwolnione przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Wanda Milewska: Ale wspomnij jeszcze o tej Gajce.

Stefania Hejmanowska: Prowadziła też... gimnastykowała się, rozmawiała też, była właśnie taka bardzo troskliwa, a jednocześnie taka bardzo dzielna. Bardzo ładna. A potem miałam okazję być u Jacka Kuronia, jak byłam w Krajowej Komisji. Widziałam właśnie jej portrecik na biurku u Jacka. Tak sobie przypominałam. Bardzo sympatyczna osoba. Bardzo kontaktowa także. Gorzej było z... Myśmy mówiły „gwiazdozbiór” na Annę Gwiazdę i na... no Alinę Pieńkowską nie, bo Alina to... tak, i u nas nawet w pokoju też bywała.

Wanda Milewska: A na kogo jeszcze mówiłyście „gwiazdozbiór”?

Stefania Hejmanowska: Na Annę Walentynowicz. Bo dostałyśmy życzenia z okazji Dnia Kobiet od Lecha Wałęsy i nie chciały nam przekazać tych... ale już ktoś widział, bo poczta była.

Wanda Milewska: Obie panie? Czyli ta sprawa...

Stefania Hejmanowska: To się ciągnie.

Wanda Milewska: ...się ciągnie od wielu lat.

Stefania Hejmanowska: Niestety.

Wanda Milewska: Ale dokładnie nie pamiętasz, o co chodzi?

Stefania Hejmanowska: Nie.

Stefania Hejmanowska: Nie, i nie sędzę, żeby to nawet było stosowne, żebym powtarzała, bo ja jednak bardzo ufam Lechowi Wałęsie i miałam okazję przekonać się nieraz o jego tak zwanym nosie politycznym i o uczciwości, w jego uczciwość nie wątpię i nigdy nie wątpiłam. I nie chciałam się w ogóle źle na jego temat wypowiadać. Ja zresztą, obojętnie, jakie ktoś ma zdanie, to zawsze przyznaję się do tego, że tak jest. Bo byłam w Krajowej Komisji Wykonawczej, później spotkaliśmy się pod Koninem, otrzymał Nagrodę Ojca Krąpca z Uniwersytetu Lubelskiego, i byłam na takim kameralnym spotkaniu, też niejednej ciekawostki dowiedziałam się z jego życia z okresu prezydentury, bo to był 1994 rok chyba, jak myśmy się spotkali. Tak że wtedy nie sędzę, żebym mogła cokolwiek niekorzystnego powiedzieć na temat, i byłoby to nietaktem. Tak że nie pamiętam, co Ania Walentynowicz...

Wanda Milewska: Wróćmy do tej Gołdapi jeszcze. Z Gołdapi...

Stefania Hejmanowska: Zostałyśmy zwolnione obydwie i przyjechałam do Gorzowa.

Wanda Milewska: Obydwie z Grażyną?

Stefania Hejmanowska: Z Grażyną, tak. I przekonana...

Wanda Milewska: Aha, przez Czerwony Krzyż?

Stefania Hejmanowska: Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Tam był u nas. I tak na podstawie...

Wanda Milewska: A dlaczego właśnie akurat was?

Stefania Hejmanowska: Bo ja bardzo chorowałam. Ale nie w Gołdapi. Tylko chorowałam jeszcze przed Solidarnością. I lekarz, który tam przyjmował...

Wanda Milewska: Ktoś musiał zawiadomić.

Stefania Hejmanowska: Tak. Ktoś musiał zawiadomić. I lekarz, który tam nas przyjmował, prosił, żeby rodzina przesała karty informacyjne z pobytu w szpitalach. Tak że na tej podstawie nas zwolniono.